

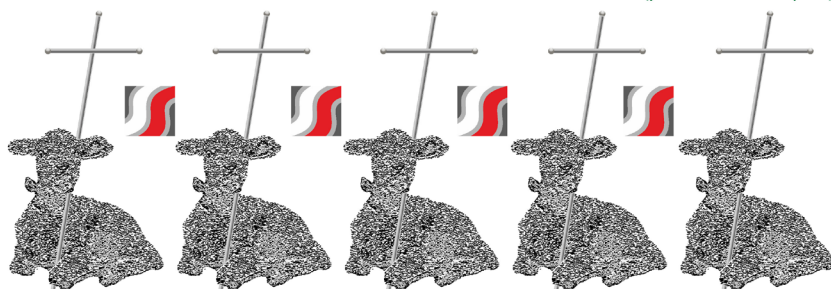


Kwiecień 2017, Kraków nr 2(28)

ISSN 2300 9527

Nadziei i radości jaką niesie Wielkanoc.
Radości, której jasność „(.) wszystko zaćmi, złączy co rozdzielił los.”
Wszyscy ludzie będą braćmi, tam, gdzie jej przemówi głos”

„Oda do Radości”, Fryderyk Schiller
(przekł. K. I. Gałczyński)



Przy stole

Jezu – wprost na Wielkanoc
usiądź między nami –
wierzących niewierzących
poobmywaj łzami

ks. Jan Twardowski

z mapy Krakowa – ale smog dusi nas dalej...

Przypominając te fakty rozpoczynamy włączenie się Stowarzyszenia Sieć Solidarności w społeczną kampanię na rzecz poprawy stanu środowiska w Krakowie i Małopolsce. Uważamy, że dla zdrowia przyszłych pokoleń należy solidarnie, ponad istniejącymi podziałami społecznymi i politycznymi, wywierać stałą presję na wszelkie instytucje odpowiedzialne za stan środowiska naturalnego. ■

Uchwała Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Sieć Solidarności dotycząca zajęcia się sprawami ochrony środowiska, nawiązała do działań Solidarności krakowskiej w 1980 roku, które przyniosły znaczące sukcesy: zamknięcie Huty Aluminium w Skawinie oraz uzyskanie pomocy rządu amerykańskiego – tak zwane dolary Georga Busha (20 mln USD na likwidację niskiej emisji)

PROJEKT SMOG

25 maja – debata w Muzeum PRL-u na temat walki z krakowskim smogiem

Huta Aluminium Skawina

Oddano ją do użytku w lipcu 1954 r. Oparta o prymitywne radzieckie technologie, emitowała w procesie elektrolizy aluminium duże ilości zabójczego fluoru. Czynniki partyjne blokowały przed pracownikami i mieszkańcami informacje o szkodliwym oddziaływaniu zakładu na ludzi i otoczenie, jednak w latach 70. było to już nie do ukrycia. Okolice huty stały się rejonem klęski ekologicznej. Żądania zamknięcia huty były powszechne, a po Sierpniu 1980 zostały nagłośnione publicznie w kierowanej przez Macieja Szumowskiego „Gazecie Krakowskiej”.

Ekspertyzy szkodliwego wpływu huty aluminium w Skawinie opracował prof. Władysław Grodziński, założyciel Instytutu Biologii Środowiskowej UJ, wieloletni przewodniczący Rady Ochrony Środowiska przy prezydencie Krakowa, jeden z prekursorów ruchów ekologicznych w PRL. Prof. Grodziński w akcji przeciw hucie aluminium wspierany był przez aktywistów Polskiego Klubu Ekologicznego.

Dzięki społecznym naciskom 7 stycznia 1981 r.

działalność wydziału elektrolizy w skawinińskiej hucie została wygaszona. Pozostała tylko nieszkodliwa dla środowiska, część przetwórcza – Zakłady Metalurgiczne Skawina.

Amerykańska pomoc dla Krakowa

10 lipca 1989 roku prezydent USA George Bush mówił w polskim parlamencie: „Blisko dwa lata temu odwiedziłem Kraków, Waszą dawną królewską stolicę i miasto uznane przez UNESCO za ogólnoswiatowy skarb. Dziś Kraków jest „oblężony” przez zanieczyszczenia, jego bezcenne zabytki niszczonej. Kraków musi zostać „wyzwolony”, a Stany Zjednoczone w tym pomogą.

W tym celu powstał amerykańsko-polski program likwidacji niskiej emisji, który zakładał likwidację kotłowni węglowych i pieców domowych opalanych węglem i miał doprowadzić do obniżenia zanieczyszczenia powietrza o 90%. Zrodził się on dzięki pomocy Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki, który w 1990 roku przyznał na ten cel 20 mln dolarów. Program zrealizowano, wiele źródeł niskiej emisji zniknęło

**1% podatku
przeznaczamy**

wypełniając roczny PIT wpis:
**Fundacja Rozwoju Gospodarczo
-Społecznego Sieć Solidarności**

KRS 0000205861

w rubryce cel szczegółowy wpis:
„Sieć Solidarności”

TO CIEBIE NIC NIE KOSZTUJE

Przekazując nam te pieniądze pomagasz
osobom z dawnej opozycji antykomunistycznej

**SOLIDARNOŚĆ
znaczy RAZEM**

W NUMERZE:

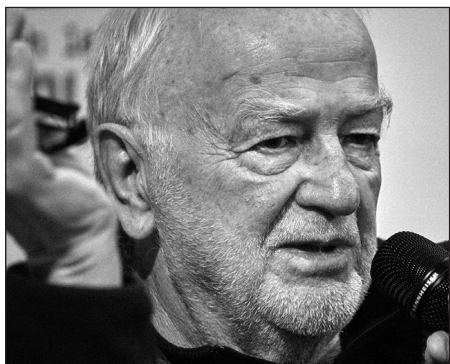
str. 2 – Felieton Stanisława Handzlika

cd. rozmowy z Ewą Żelechowską

str. 6 – Osip Mandelsztam

WAHADEŁKO

Stanisław Handzlik



Nie noszę cierpiętnictwa, dlatego moje zapiski z przeszłości nie będą epatowały bólem i martyrologią. Chcę, by ten lekki rejestr wydarzeń pokazał, że w różnych okolicznościach, nawet gdy czujesz się przegranym, możesz zachować pogodę ducha i własny system wartości.

...czasem mi się śni, że wróciłem znów do czerwca 1982 r. Chwilę temu zatrzymali mnie gdzieś na mieście agenci bezpieki i po wylegitymowaniu, wepchnęli do Fiata 125p koloru musztardowego. Gdy tak leżałem na samym dnie pojazdu, przytłoczony ciężarem siedzących na moich plecach agentów, ogarnął mnie lęk o los pozostających w ukryciu kompanów. Może i oni są już pod kluczem? Przecież moje aresztowanie nie mogło być przypadkowe. A jeśli tak, to należy się liczyć z jakąś większą wspaniałością...

Trudno uwierzyć, ale poczułem pewną ulgę, gdy wysadzili mnie pod budynkiem KWMO (dzisiaj WUSW) na Mogiłskiej. Byłem sam! Poddano mnie najpierw starannej rewizji, odebrano w depozyt rzeczy osobiste i w asyście cywilnej zajęchałem na 10 piętro. W jednej chwili pokój przesłuchań zamienił się w tramwaj. Stale ktoś wchodził i wychodził. Gęby mieli roześmiane, przyglądali mi się z małpłą ciekawością. Rozpierała ich radość.

Ich szef, oficer o ascetycznej posturze i złotych oczach, był bohaterem dnia. Ten drugi,

grubszy, był uprzejmy, a nawet przymilny. Przypominał glinę z serialu „Columbo”.

Po wielu godzinach, gdy rozmowy utknęły w martwym punkcie, ten drugi zagadnął: panie Staszku, popatrz pan za okno, jest wiosna, ptaki śpiewają, a my tu siedzimy i nikt nie ma z tego żadnego pożytku. Rodzina się martwi, koledzy się niepokoją, a pan się zaparł. Nie, nie musi pan nic podpisywać, nikogo obciążać, wystarczy tylko skinąć głową, „tak lub nie”, żebyśmy wiedzieli, czy nasze myślenie jest poprawne. Żółtooki podsunął mi wtedy schemat struktury podziemia RKW Małopolska z nazwiskami zajmującymi kluczowe miejsca na szkicu przypominającym koło fortuny. Obaj patrzyli mi uważnie w oczy. Potem koło się obracało, a nazwiska zmieniały pierwotne położenie. Prawda, że coś im świtało, ale sądząc po zestawie figur mających zarządzać poszczególnymi polami, ich wiedza była skromna. Patrzyłem na te przymiarki spod półprzymkniętych powiek i co raz odpływałem w błogą drzemkę. W pewnej chwili ktoś ryknął mi nad uchem:

- Patrz, on śpi! Jaja sobie robi, sk...n! My tu zapierdalamy dzień i noc, a on ma to w d...e! Poczekaj, twoi koledzy dowiedzą się, że kablujesz. I jak im spojrzysz w oczy, zdracjo?! Jak ci zaraz przyp...ę, to się sfajdasz! Żółty krążył nabuzowany wokół mnie i niebezpiecznie wymachiwał pięściami.

- Dyżurny! Wyprowadzić gnoja na dół! - rzucił do telefonu bez tarczy. Columbo popatrzył na kompana z nieszczerą naganą i zagał pojednawczo: panie Stanisławie, niech pan sobie wszystko jeszcze raz spokojnie przemyśli. Ja jestem zawsze do dyspozycji, razem możemy coś dobrego zrobić dla tego kraju. Przecież pan wie, że to my mamy rację...

Na dółku nie było warunków na „spokojne przemyślenia”. Zupa z obiadu była zimna. Pomalowane na niebiesko masywne barłogi okupowało paru nieciekawych lokatorów. Brylował pod całą rozchełstany jegomość, który miał nawinięty na palec łańcuszek z wahadełkiem.

Wciąż spacerując perorował, że jest uczo-

nym radiestetą i oferował każdemu po kolei „seansik szczerości”. Miedziane wahadełko czyta emitowane przez półkule mózgowie fale i nigdy się nie myli - zachwalał. Kiedy zbliżył się w końcu do mnie, miałem wrażenie, że od początku zależało mu na poddaniu mojego mózgu tej wyrefinowanej próbie. Wymówiłem się, że jestem niewierzący.

Na spacerniku dołączył do mnie znajomy drukarz, którego, jak twierdził, zatrzymali na 48 godzin, bo jest podobny do poszukiwanego listem gończym Janka Ciesielskiego.

Wskazując oczyma tego z wahadełkiem szepnął: uważaj, to kapuś!

Trudno się z nim gadało, bo skorbut wyjadł mu przednie zęby, ale mimo to rozumiałem, że jest w stałym kontakcie ze znanym mi wikarym z Arki i może po wyjściu przekazać mi jakiś list. Miał nawet przemycony ogryzek ołówka i papierowe opakowanie z „Klubowych”. Postanowiłem, że nie będę pisał, ale niech przekaże adresatowi rozkaz odpalenia zdalnie sterowanej rakiety w zadek generała Jaruzelskiego. Drukarz skinął głową, ale najwyraźniej mój ofensywny plan go przerastał, bo jakoś zmarkotniał i zaszył się na resztę dnia w kącie celi.

Kiedy upłynęły dwie doby od jego zatrzymania, powołując się na przepisy KPK i Konwencję Genewską (a jakże!), uruchomiłem dzwonek alarmowy do oddziałowego, by człowieka wypuścili. On sam zbierał się do wyjścia z ociąganiem i snuł się z kąta w kąt, jakby czegoś zapomniał. Chwilę później, kiedy podałem mu rękę na pożegnanie, spojrzął na mnie zupełnie jak żółtooki z 10 piętra.

Tymczasem ten od wahadełka wyznał mi na spacerniku, że drukarz śmierdził mu od początku kapusiem. Uśmialiśmy się potem szczerze, choć każdy się śmiał z innego powodu.

Moje wędrówki po różnych, lepszych i gorszych, pierdlach PRL zakończyłem definitywnie późną jesienią 1985 r.

Dziś intuicja mi podpowiada, że mogę się mylić... ■

DWA TOTALITARYZMY I (NIE)ZWYKŁE ŻYCIE

Z Ewą Żelechowską-Stolzman rozmawia Krystyna Ryczaj-Marchewczyk. W poprzednim numerze Biuletynu opowiedziała Pani o tym, jak po powstaniu warszawskim trafiła do obozu w Ravensbrück. Gdy wojna się skończyła Pani z mamą i siostrą, trochę jadąc, częściej idąc, znalazłyście się koło Szczecina, w miasteczku Chojna.

Czy Panie miały możliwość kontaktu z jakimś lekarzem, który by was zbadał? Musiałyście być wychudzone, chore...

Nie, nikt się nami nie interesował. Chude pewnie byłyśmy. Ale nikt się nad tym nie zastanawiał, bo musiałyśmy znaleźć pracę. Kto pracował dostawał mąkę i końskie mięso. Nie robotajesz, nie kuszajesz...

Najpierw zaczęłam pracować w miejskiej radzie, potem potrzeba było maszynistki w Wojsku Ochrony Pogranicza w dziale zaopatrzenia. Ponieważ pisałam bardzo szybko, to przesłam do sztabu i tam zostałam.

Mówiła Pani, że trzeba było znaleźć sobie jakieś mieszkanie. I że dla was było to trudne, żeby tak zająć cudze miejsce – chociaż puste...

Po jakimś czasie moja siostra dostała przydział na zamieszkanie w jednym z domków na osiedlu dla lotników – bo tam Niemcy budowali lotnisko. Coś wpłacała wcześniej, mam gdzieś takie karteczki z potwierdzeniem. I zamieszkałyśmy tam, na ul. Pływackiej, obok był basen. Przechodziło się przez groblę, były dwie baszty, piękne zresztą. Trzeba było bardzo pilnować się przed Rosjanami, bo gwałcili. Poza tym wchodzili do domu i zabierali wszystko, co było. Myśmy nie

miały kompletnie nic, więc moja siostra poszła kiedyś „na szaber”, bez zgody mamusi. Przyniosła piękną stojącą naftową lampę... i kota.

A nie chciała Pani pójść do jakiejś szkoły? Nie miała Pani jeszcze 16 lat ...

Chciałam. Przeczytałam gdzieś, że można uczyć się korespondencyjnie, bo tam przecież nie było żadnej szkoły... może podstawowa. I zaczęłam, przysyłał mi jakieś zadania, ale nie mogłam sobie dać rady. Byłam przy tym wszystkim słaba, fizycznie.

Sztab w Wojsku Ochrony Pogranicza był chyba miejscem pod szczególną czujnością UB, czy może nawet KGB?

Kiedyś ze Szczecina przyjechało dwóch panów. A ktoś akurat dyktował mi nazwiska wszystkich wojskowych z 5 strażnic. Mówił nazwisko, a że ja zawsze pamiętałam imię, to od razu pisałam. I oni zwrócili na to uwagę. Że ja jestem bystra, zapamiętuję...

Jakiś czas potem wezwali mnie – nie do żadnego urzędu – tylko do mieszkania jakiegoś wojskowego i zaczęli tłumaczyć że koniecznie muszę pracować dla dobra Baonu. Czy coś wtedy

podpisywałam – nie pamiętam. Ale byłam pod wielką presją. Chciano, bym pisała o wszystkim co dzieje się i o czym się mówi w Baonie, a także poza nim. Straszli mnie, że będę w więzieniu gniła, słyszałam coraz to nowe pogrózki. Najbardziej byli zainteresowani tym, co mówi i jakie ma poglądy szef sztabu z którym pracowałam przez cały dzień. Nie byłam w stanie tego wytrzymać.

I wreszcie właśnie jemu zwierzyłam się, bo miałam ogromne do niego zaufanie. Zapytałam: „panie kapitanie, co ja mam zrobić?” I on mi powiedział „niech się Pani nie martwi tylko krzykiem na nich. Bo to jest jedyny sposób, żeby się odczepili”. I ja poszłam do oficera informacyjnego Baonu, nawiasem mówiąc bardzo mi się podobałam, i mówię ostro: „Proszę dać mi spokój, jak można mnie tak nachodzić i tak dalej...” I to jakoś poskutkowało. Ale wyobrażam sobie, że pewnie moja teczka gdzieś tam jest...

Jak długo Pani pracowała w WOP-ie?

Chyba w 1947 roku wysłano nas na jakieś testy do Warszawy. Trzeba było wypisać różne rzeczy: kto z jakiej rodziny pochodzi, co się umie, o czym się wie z literatury, z poezji, z malarstwa – i coś tam jeszcze. Nie pamiętam, czy były też pytania o wojnę, okupację. Raczej to był test sprawdzający pochodzenie klasowe, z jakiej się jest rodziny. I niedługo po tym teście dostałam wypowiedzenie, z dnia na dzień.

Pojechała Pani do Szczecina.

Tam zaczęłam szukać pracy. Trafiłam do zarządu portu, jako maszynistka. Potem poproszono mnie o protokołowanie posiedzeń technicznych i dostałam wyższą pensję. Natomiast warunki mieszkaniowe miałam straszne. Przejściowy, bardzo ciemny pokój w mieszkaniu 3 – osobowym, w nim łóżko i walizkę, jakieś krzesło.

Więc znalazłam pracę, ale w WOP-ie dostawałam pieniądze z góry, a tam dopiero z dołu. I przez miesiąc naprawdę nie miałam co jeść. Ale trafiłam na świetne towarzystwo, zorientowali się, że ja nie jem. I zawsze stwarzali jakiś pretekst – żebym gdzieś poszła, a potem znajdowałam na biurku coś do zjedzenia. Albo kolega przychodził „pani Ewo, proszę zjeść kanapkę, bo mi żona za dużo dała, przecież nie mogę wrócić z tym do domu”.

Dostawaliśmy tam wysokie wynagrodzenie i dużą premię, jakby inwestycyjną. Dyrekcja chciała nam to obniżyć. Wszyscy pracownicy, w tym fachowcy, nie chcieli na to wyrazić zgody, mieli zaprotestować. Na spotkaniu byłam wyczytana pierwsza – i w swej naiwności nie zgodziłam się na zmianę. Okazało się, że w tym byłam jedyna. Musiałam odejść. A że jednak ciągnęło mnie do Krakowa, zdecydowałam, że jedziemy.

Który to był rok?

1951. Okazało się, że nie mogłam zostać zameldowana w Krakowie, bo nie miałam pracy. A jak nie miałam pracy, nie wolno mnie było zameldować. Był nabór do Nowej Huty, zaczęła się już budowa kombinatu. W końcu tam znalazłam pracę, w planowaniu. Pracowałam chyba 3 miesiące, dosyć trudno mi było, bo ja planowa-

nia nie znałam. Chciałam się uczyć, ale byłam tak słaba, że słabłam na lekcjach. W Hucie też mnie chcieli wyrzucić, bo przecież nie byłam zameldowana. Ale sekretarz partii, który czasem mnie prosił, żebym po godzinach pisała na maszynie jakieś teksty o budowie kombinatu obiecał, że załatwi mi zameldowanie. I rzeczywiście to zrobił.

Jednak w Hucie nie potrzebowali maszynistki, więc znowu szukała Pani pracy. Było kilka miejsc, również Krakowskie Biuro Projektowania Obiektów Przemysłowych.

Stamtąd mnie zwolnili dlatego, że moja córeczka bardzo chorowała i przez 3 miesiące byłam na zwolnieniu lekarskim. To już chyba był rok 1954. Wtedy było u nas ciężko. Mieszkaliśmy z mężem w Dębnikach, na ul. Zamkowej, w jednym pokoju, u takiej przyszywanej



cioci. Pluskwy były straszne, nie do wyćpienia. Woda i WC w korytarzu, mycie w dużej miednicy. I wtedy rzeczywiście nęcza zaglądała nam w oczy. Mąż mało zarabiał, pracował jako rewident w handlu, w Społem. W tym pokoju mieliśmy tzw. kożę, z odprowadzeniem do pieca kaflowego i maszynkę elektryczną. Przez cały tydzień gotowałam na tej maszynce sos cebulowy, nie znosząc go. I ten sos jedliśmy z ziemniakami.

Ale myśmy nigdy nie mieli pretensji. Do pana Boga, do nikogo. Takie jest życie i koniec. Nie umieliśmy kombinować, handlować. Ani ja, ani mój mąż.

Staraliście się o jakieś mieszkanie?

Spółdzielnia Społem w której pracował mąż planowała wybudować 10 bloków. W rezultacie wybudowali jeden, na Kazimierza Wielkiego. Mąż był zapisany na mieszkanie, ale nagle skreślili go z listy. Dyrektor powiedział, że potrzebują to mieszkanie dla jakiegoś partyjnego. Wtedy ja się wściekłam. Mimo protestów męża, który się bał, że wyrzucą go z pracy, poszłam do tego dyrektora i mówię „Muszę wziąć do siebie mamę, jest po operacji nowotworu, w ciężkim stanie. Jesteśmy po obozie. Mam siostrzenicę, która jest z nami bo siostra ma jeszcze gorzej. I mieszkanie

to jest konieczność”. Najpierw się kręcił, potem wyciągnął plany tego bloku i pokazał: „a czy to mieszkanie, na parterze, odpowiadałoby pani?” Ja mówię „każde mi odpowiada”. I dostaliśmy je, chyba to był 1965 r.

Pracowała Pani już wtedy w Związku Polskich Artystów Plastyków...

Jak mnie wyrzucili z tego Biura Projektowania znajoma powiedziała, że w Związku Plastyków potrzebują kogoś do pisania na maszynie. Kierownikiem wtedy był wspaniały człowiek, pan dr Bolesław Huczynski (prawnik w ZPAP). Tam pracowałam, początkowo na pół etatu, potem na całym, w sumie 27 lat. I w Związku Plastyków przeżyłam jeszcze stan wojenny. Dowiedzieliśmy się o tym, że UB (SB) wkroczyło w Zakopanem, zniszczyło gros dokumentacji plastyków. Doszliśmy do wniosku, że trzeba pochować wiele kompletowanych przeze mnie dokumentów. I to się udało. Pomogli plastycy i inni spoza związku. Dokumenty wróciły po wielu latach.

A jeśli chodzi o obóz – kiedy ktoś się zaczął wami interesować? Dokumentować wspomnienia?

Właściwie nigdy. Dopiero w ZPAP spotkałam Józję Kogutównę. Ona z siostrami, a było ich pięć, malowały, robiły cudowne batiki. Okazało się, że jedna z nich, Maria, to ravenbrückanka, która przychodziła, coś przynosząc, do namiotu w którym początkowo ulokowano nasz popowstańczy transport. I dzięki niej nawiązałyśmy kontakt z klubem Ravensbrück. Potem spotkałam Zytę Pawlik, później koleżanki z Warszawy – myśmy nie miały kontaktu, bo one wszystkie wróciły do Warszawy. A w ubiegłym roku ukazała się książka z naszymi wspomnieniami „Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przetrwałców” Agnieszki Daukszy.

A jakąś pomoc można było uzyskać dopiero w 1974 r. To były pierwsze reakcje na pobyt w obozach, czy na przymusowych robotach.

Czy ktoś próbował Paniami się zająć od strony lekarskiej?

Pan doktor Kłodziński, sam po Oświęcimiu. Szalenie pomagał, pisał. Było paru lekarzy, którzy się zajmowało, ale przede wszystkim paniami, które były „królikami” i były w obozie całe lata. Myśmy były tylko – lub aż – 7 miesięcy.

Byłam na komisji lekarskiej, najpierw w sprawie mamusi. A potem poszłam ja, chyba właśnie w 1974 r. Weszłam, było trzech panów, zapytali: „jak długo pani była w obozie?” Ja: „7 miesięcy” oni: „co? 7 miesięcy?” I taki ruch wzruszenia ramionami. A ja wtedy zobaczyłam ojca i mówię: „a mój ojciec po 3 miesiącach zginął w obozie”. I taka do połowy rozebrana, zrobiłam się strasznie czerwona, rozhisteryzowałam się, chociaż wcale nie chciałam. Schowałam się gdzieś, zaczęłam płakać. Potem wyszłam stamtąd, kucnęłam w takim wąskim korytarzyku i nie mogłam się uspokoić. Gdybym wiedziała, że tak będzie, nie poszłabym na tę komisję. Nie starałabym się o to nigdy w życiu. ■

Kolejna Debata Solidarności zorganizowana przez Stowarzyszenie Sieć Solidarności odbyła się 23 lutego 2017 r., w Muzeum PRL-u w Nowej Hucie. Po otwarciu spotkania przez Edwarda E. Nowaka, głos zabrał Adam Gliksman, który przedstawił cały katalog represji stosowanych w tamtym czasie oraz fakty i liczby związane z represjami okresu stanu wojennego.

Lech Jeziorny, który wówczas działał w Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności oraz w Ruchu Młodej Polski, rozpoczął od swojego zatrzymania przez esbeków, przesłuchań, przewożenia do Krakowa, a potem do obozu internowania w Załężu k. Rzeszowa. Zdawało się, że wciąż jest w tamtych czasach, w miejscu skąd pochodzi, gdy opowiadał jak podjął głodówkę na znak Solidarności ze strajkującymi górnikami z kopalni „Ziemowit” i „Piast” – najdłuższy tego typu strajk pod ziemią.

Stanisław Handzlik, jeden z przywódców strajku 13 grudnia w Hucie im. Lenina oraz twórca struktur konspiracyjnych w Małopolsce, wspominał nasze wspólne losy w więzieniu na Kleczkowskiej we Wrocławiu. O tym jak radziliśmy sobie w więzienną izolacją, na przykład poprzez twórczość poetycką czy śpiewanie. Później opowiedział o represjach wobec swojej rodziny, o tajnych spotkaniach. Stwierdził, że dla niego najważniejsza była obrona własnej godności.

Kazimierz Łapczyński był niezwykle więźniem, bowiem został powołany w 1982 roku do specjalnego obozu wojskowego w Czerwonym Borze. Opowiadał o warunkach w jakich przyszło im tam przebywać, o stosowanym wobec nich reżymie. Wzbudziło to duże zainteresowanie, bowiem niewiele osób słyszało o takiej formie represji i o tym na czym one polegały. Pokazywał książkę którą wydano niedawno na ten temat „Inteligentna forma internowania”.

Berenika Rewicka, opowiadała o swojej matce, Marii Sierotwińskiej-Rewickiej (12.06.1937-13.10.2011), znanej działaczce krakowskiej Solidarności internowanej w Gołdapi. Mówiła o bardzo trudnych dla kobiety warunkach przebywania najpierw w więzieniu męskim a potem

REPRESJE STANU



w obozie internowania w Gołdapi. Ogromne wrażenie, szczególnie na obecnych na spotkaniu kobietach, zrobiły wspomnienia Bereniki jak szantażowano matkę jej chorobą a nawet śmiercią. Opowiadała, jak sama jako kilkunastoletnia dziewczyna próbowała sobie radzić w sytuacji nieobecności obojga rodziców. Mówiła o szykanach także wobec niej samej – jak wielogodzinne przesłuchania w szkole, czy cyniczne wypisanie jej ze szpitala, mimo że wymagała leczenia.

Goście zgodnie podkreślali, że najtrudniejsze było poradzenie sobie z obawą o życie i zdrowie najbliższych oraz o osoby działające na wolności. Mówili o wielkiej satysfakcji i podnoszeniu na duchu poprzez wydarcie wolnościowe. Podkreślali także, że po „tamtej stronie” spotykali również przyzwoitych ludzi, którzy udzielali pomocy a co najmniej współczuli.

Adam Gliksman stwierdził, że bardzo brakuje relacji osób, których najbliżsi byli internowani, więzieni czy ukrywali się. Takie historie znacząco uzupełniłyby wiedzę o stanie wojennym.

Na sali było obecnych wiele osób, które same były represjonowane, jak Janek Ciesielski – działacz podziemia i długo ukrywający się, Leszek Jaranowski – drukarz, internowany w wojskowym obozie specjalnym, Czesław Szewczuk, który spotkał się po 35 latach z Lechem Jeziornym - kolegą z celi, Adam Kramarczyk – więzień polityczny, Stanisław Żurawski – internowany, Józef Ruszar – działacz SKS-u i internowany. Były rodziny osób represjonowanych, ciężko doświadczone przez tamten czas, udzielający nam wsparcia lekarz Jan Ciećkiewicz, Wiesław

Zabłocki szef Arcybiskupiego Komitetu Pomocy i autor pierwszych opracowań nt. represji stanu wojennego.

Przypominamy o represjach stanu wojennego w 35-lecie, zdając sobie sprawę z tego, że powin-



niśmy zachować proporcje wobec ofiar jakie ponosiły wcześniejsze pokolenia. Mówimy nie po to aby epatować nimi, ale abyśmy pamiętali tę naukę najnowszej historii. Oby nigdy w Polsce się powtórzyła w żadnej, choćby łagodniejszej formie. ■

Edward E. Nowak



Berenika Rewicka

fot. Jacek Maria Stokłosa



Lech Jeziorny

NORWESKA MŁODZIEŻ W KRAKOWIE

Młodzież z Norwegii już po raz czwarty była gościem Stowarzyszenia Sieć Solidarności. Spotkali się z nimi Stanisław Handzlik oraz Maciej Mach opowiadając o dziejach walki Solidarności i opozycji o wolność i demokrację w Polsce.

Spotkanie odbyło się w Muzeum PRLu. Goście otrzymali pamiątkowe egzemplarze książki Adama Gliksmana o 35 letniej historii Solidarności w Małopolsce pt. „Together we can do more” (Razem możemy więcej).

PRZYSTANEK HISTORIA



czyli Centrum Edukacyjne IPN otwarto 23 lutego w Krakowie. Mieści się w budynku na ul. Dunajewskiego 8 (róg Garbarskiej, dawny budynek banku PKO BP). Otwarcia dokonał Prezes IPN Jarosław Szarek.

Celem placówki jest popularyzacja wiedzy o historii najnowszej oraz edukacja historyczna. Dr hab. Filip Musiał, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie oraz dr Wojciech Frazik, naczelnik Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie przedstawili wstępną koncepcję centrum. Będzie się ono składać z kilku segmentów:

- sala wystawowa w której planuje się raz w miesiącu otwarcie nowej wystawy,
- sala warsztatów dla dzieci,
- czytelnia, prowadzona przez Fundację CDCN zawierająca publikacje IPN, CDCN oraz inne,
- księgarnia wydawnictw IPN oraz innych o historii najnowszej,
- monitor na którym będą wyświetlane filmy dokumentalne (np. z archiwów SB),
- sala konferencyjna na I piętrze w której będą się odbywać warsztaty, szkolenia, pokazy filmów, konkursy, spotkania, dyskusje itp.

IPN przewiduje imprezy cykliczne. I tak w każdą środę przewidziano inny rodzaj spotkań:

- 1 środa: Klub „Grotta”,
- 2 środa: spotkania archiwistów,
- 3 środa: Krakowska Łoża Historii Współczesnej realizowana we współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną,
- 4 środa: Naukowcy z Biura Badań Historycznych

Sieć Solidarności wiąże z tą inicjatywą nadzieję także na upowszechnianie wiedzy dotyczącej ideałów, wartości, tradycji, ludzi i wydarzeń związanych z szeroko rozumianym ruchem społecznym „Solidarność”. ■

Edward E. Nowak



Fot. Muzeum PRLu

Dyplom dla Jacka Swątki od KARTY

Fundacja Ośrodka KARTA stara się ocalić od zapomnienia świadectwa życia społecznego Polski i jej bliskiego sąsiedztwa w XX wieku, w tym polskiej emigracji. Jest organizacją niezależną i apolityczną. Działa oficjalnie od 1990 roku (w „podziemiu” od 1982 r.). Swoją misję realizuje poprzez działalność archiwistyczną, wydawniczą oraz integrację środowiska archiwistki społecznej w Polsce. ■

Jak napisał Jacek Swątek „prace poszukiwawczo-wymienne dają dużo satysfakcji z pozyskiwania poszukiwanych elementów a także z poznawania się i zawierania przyjaźni z podobnymi sobie kolekcjonerami”.



WIELKANOCNA ZBIÓRKA ŻYWNOŚCI



Zbieraliśmy żywność w trzech sklepach: Avita Rynek Podgórski 14, Biedronka na Lipskiej 28 i Lidl na Węglarskiej 4.

W akcji wzięło udział około 40 osób, członków Stowarzyszenia i przyjaciół. Podziw budzą szczególnie dwaj panowie: 92 letni Zbigniew Ferczyk oraz niewiele młodszy Cezary Ruszczak, którzy dyżurowali w sklepie na Ryнку Podgórskim.

Refleksje wolontariuszki (też z Avity): osoby młode, szczególnie kobiety mają potrzebę pomagania bardziej świadomego. Więc pytają – w jaki sposób żywność potem jest rozdzielana potrzebującym. Albo czego dotychczas zebraliśmy najwięcej, czego wyraźnie mniej i dokupują tych brakujących rzeczy. Były też panie, które specjalnie wróciły zrobić zakupy już tylko dla Banku Żywności. ■

ŻYJEMY TU, NIE CZUJĄC POD NOGAMI ZIEMI...

Jacek Swałtek

„Wielka czystka”(Aleksander Weissberg-Cybulski), „Wielki terror”(Robert Conquest), „Wielki strach”(Julian Strykowski)



Przywołane tytuły przypominają lata 30. XX wieku w Sowietach. Wtedy to, po zabójstwie Siergieja Kirowa 1 grudnia 1934 roku, jednego z bolszewickich przywódców, upatrywanego przez Stalina za głównego konkurenta do steru (niezależnie od tego, kto w rzeczywistości był inspiratorem zabójstwa), Stalin wykorzystał to wydarzenie do własnych celów. Bez „zbędnych” konsultacji ogłoszono dekret o „przyspieszonym postępowaniu w sprawach o terroryzm”. Maszyna represji ruszyła. Masowe aresztowania, Organy nie cofały się przed stosowaniem tortur by wymusić przyznanie się do winy pod najbardziej absurdalnymi zarzutami: urojone szpiegostwo, sabotaże, próby zorganizowania zamachów na przywódców itp. Oskarżeni pod wpływem „perswazji”, lub gróźb, że do sprawy włączone będą rodziny, najczęściej przyznawali się do winy, pociągając za sobą na śmierć niewinne ofiary, osoby które wskazali podczas śledztw. Uniewinnień nie było, najczęściej stosowanym wyrokiem była kara śmierci lub katorga w łagrach, która zazwyczaj też kończyła się śmiercią. Terrorem objęte były wszystkie warstwy społeczne, nie wyłączając aparatu represji. Jakże często skazany spotykał swoich oprawców sprzed kilku miesięcy w więzieniu czy łagrze, o ile już wcześniej ich nie rozstrzelano! Nikt nie mógł być pewny, najgorliwsze oddanie Stalinowi nie gwarantowało przeżycia. Szczególnie brutalnie przetrzebiono najwyższe kadry Armii Czerwonej, stracili życie najwyżsi dowódcy, marszałkowie, generałowie, nieprzeliczona rzesza oficerów i żołnierzy. Tych ludzi zabrakło w 1941 roku. Piszą o tym szczegółowo prof. Paweł Wieczorkiewicz czy wspomniany Robert Conquest.

Do tej pory nie są znane dane dotyczące ofiar lat 30. Szacuje się, nie wliczając zmarłych w czasie Hołodomoru na Ukrainie, że życie straciło co najmniej kilka milionów całkowicie niewinnych ludzi ...

W ostatnio ukazało się 2 tomowe wydanie „Wspomnień” Nadzieży Mandelstam, żony Osipa. W 1981 roku krakowskie wydawnictwo ABC opublikowało skróconą wersję „Wspomnień” pod tytułem „Nadzieja w beznadziejności” a „Wiedza i Życie” w 1997 roku powtórzyło wydanie pod zmienionym tytułem - „Nadzieja w beznadziei”. Zachęcamy do tej lektury!

Osip Mandelstam, rocznik 1891, prozaik i poeta. Sławę przyniosły mu wiersze, dla których inspiracją była kultura starożytna i dawna rosyjska. Opublikował też poetycki zapis „Podróż do Armenii”. Poeta coraz częściej w swej twórczości krytycznie odnosił się do cenzury, ubezwłasnowolnienia twórców, do panującego systemu, którego opresyjność w miarę upływu czasu rosła, kulminując hekatombą „wielkiej czystki”. W listopadzie 1933 roku Mandelstam napisał wiersz, cytowany w tytule. Nie, wiersz nie mógł ukazać się w druku! Autor przy różnych okazjach przeczytał go 11 osobom z pośród zaprzyjaźnionych literatów. W maju 1934 roku odbyła się w moskiewskim mieszkaniu Mandelstamów rewizja, szukano przede wszystkim tekstu wiersza. Mandelstama aresztowano, przyznał się on do napisania „kontrewolucyjnego wiersza” o Stalinie i wymienił 8 nazwisk osób, którym deklamował wiersz. Były to osoby, o których śledczy i tak już wiedział od kapusia spośród znajomych Mandelstama. Małżeństwo zostało wydalone z Moskwy. Nie stracili życia, gdyż dyrektywa z samej góry brzmiała: „Izolować, ale zachować”. Być może pomogła rozmowa Borysa Pasternaka („Doktor Żywago”) i jego wstawiennictwo u Wodza.

Mandelstam próbował się ratować, napisał „Ode do Stalina” ale była ona kiepska artystycz-

nie i nieprzekonująca. Wyrok był jedynie odwołany w czasie. Drugie aresztowanie w 1938 roku, wyrok, ciężko chory poeta został zesłany do obozu na Kołymie. Zmarł w obozie tranzytowym Wtoraja Reczka koło Władywostoku. Jako przyczynę zgonu podano zawał serca. Dokładna data śmierci nie jest znana, choć przypuszcza się, że mógł to być dzień 27 grudnia 1938 roku. ■

Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,
Nie słychać i na dziesięć kroków co szep-
czemy.

A w półsłówkach, półtrozmówkach naszych
Cień górala kremlowskiego straszcy.

Palce, tłuście jak czerwce, w grubą pięść
układa,

Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.

Śmieją się karaluszki wąsiska

I cholewa jak słońce rozbłyska.

Wokół niego hurma cienkoszyich wodzów;

Bawi go tych usłużnych ludzików mozól.

Jeden łka, drugi czka, trzeci skrzczy,

A on sam szturcha ich i złorzeczy.

I ukaz za ukazem kuje jak podkowę -

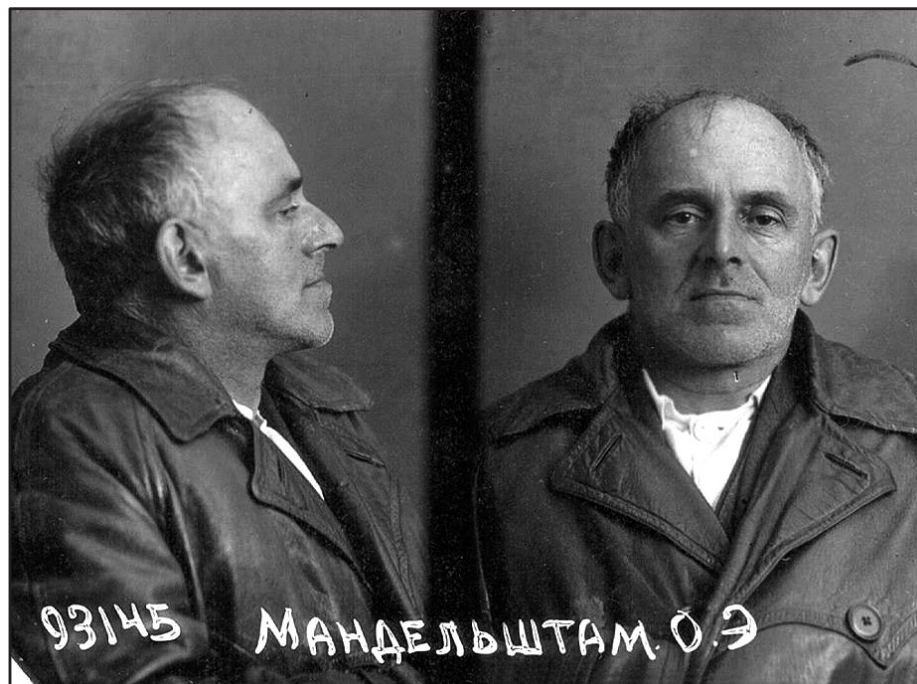
Temu w pysk, temu w kark, temu w

brzuch,

temu w głowę.

Miodem kapie każda nowa śmierć
na szeroką osetyryńską pierś.

tlumaczenie: Stanisław Barańczak



NAGROBEK JACKA SKROBOTOWICZA NA UKOŃCZENIU

Dzięki zaangażowaniu koleżanek i kolegów ze Stowarzyszenia „maj 77”, Jacek Skrobotowicz będzie miał nagrobek. Znajdzie się tam również plakietka nagrobna medalu „Dziękujemy za wolność”. Nagrobek wykonuje Tomasz Żarnecki prowadzący firmę KAM-ART na ul. Powstańców 75, któremu serdecznie dziękujemy za pomoc.



BEZPŁATNA KOMUNIKACJA DLA REPRESJONOWANYCH

Po m.in. Warszawie i Poznaniu, Kraków dołączył do miast w których represjonowani w okresie PRL będą mogli korzystać z bezpłatnej komunikacji miejskiej. Radni miejscy podjęli odpowiednią uchwałę w środę, 29 marca br.

Przypomnijmy, że ustawa z 20.03.2015 o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych wprowadziła status działacza opozycji. Przysługuje on osobie, która w okresie od 1 stycznia 1956 r. do 4 czerwca 1989 r., łącznie przez co najmniej 12 miesięcy, prowadziła w ramach struktur zorganizowanych (lub we współpracy z nimi) działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowania politycznych praw człowieka w Polsce. Za osobę represjonowaną z powodów politycznych uważa się natomiast kogoś, kto podlegał represjom w okresie od 1 stycznia 1956 r. do 31 lipca 1990 r. (a nie: do 4 czerwca 1989 r.).

Ustawa przewidziała również formy wsparcia i pomocy dla działaczy znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej. Ich zakres był jednak na tyle ograniczony, że już kilka miesięcy po uchwaleniu ustawy rozpoczęto prace nad jej nowelizacją. Jej celem miało być m.in. podniesienie wysokości świadczeń pieniężnych (do wysokości połowy najniższej emerytury), podwyższenie progu dochodu uprawniającego do otrzymania ww. świadczenia (z 120% do 170% najniższej emerytury), wprowadzenie okresowej pomocy pieniężnej w miejsce jednorazowej, itd. W nowelizacji jest również mowa o wprowadzeniu zniżek na przejazdy środkami

Marzec

Tadeusz Piekarcz
27.10.1941 - 1.03.2005
Szymon Piszczkiewicz
1.03.1948 - 1.03.1999
Halina Kutymba
18.01.1946 - 2.03.2014
Danuta Postawa
1.01.1960 - 2.03.2009
Janusz Kotarba
19.02.1950 - 5.03.2003
Aleksander Głazek
25.04.1955 - 6.03.2009
Stefan Kosiński
21.05.1905 - 7.03.1991
Czesław Jodłowski
6.06.1934 - 8.03.2001
Ryszard Łużny
10.09.1927 - 8.03.1998
Joanna Bryjak
28.10.1964 - 9.03.2011
Witold Jan Sieja
17.12.1920 - 10.03.2002
Stanisław Elmer
1.01.1939 - 12.03.2007
Roman Hnatowicz
14.04.1931 - 12.03.2012
Andrzej Kowal
21.04.1938 - 12.03.2015

Lista pamięci

Jerzy Hlebowicz
3.01.1936 - 16.03.2014
Żdana Łukawiecka-Lassota
5.12.1944 - 18.03.2010
Edward Jabłoński
13.10.1943 - 19.03.2013
Adolf Chojnacki
4.01.1932 - 22.03.2001
Julian Mielnik
10.07.1929 - 23.03.1996
Kazimierz Bugajski
4.11.1911 - 25.03.1991
Kazimierz Jancarz
9.12.1947 - 25.03.1993
Krzysztof Kozłowski
18.08.1931 - 26.03.2013
Danuta Abrahamowicz
18.01.1937 - 27.03.1995
Stanisław Branicki
1.01.1952 - 29.03.2001
Władysław Kucharz
21.04.1940 - 29.03.1995
Władysław Wrześniak
11.11.1945 - 31.03.2008

Kwiecień

Adam Studziński
2.06.1911 - 2.04.2008
Jan Hlebowicz
- 3.04.1992
Janusz Pura
1.03.1947 - 3.04.2011
Ewa Bąkowska
2.08.1962 - 10.04.2010
Andrzej Kremer
8.08.1961 - 10.04.2010
Janusz Kurtyka
13.06.1960 - 10.04.2010
Henryk Holfeier
5.01.1924 - 12.04.2013
Monika Piotrowicz-Stokłosa
13.01.1945 - 12.04.1992
Jacek Marchewczyk
18.01.1941 - 13.04.2016
Andrzej Narecki
7.03.1945 - 15.04.2014
Stefania Nagielska
- 16.04.1999
Tadeusz Krysa
16.11.1934 - 21.04.1997
Jacek Skrobotowicz
18.04.1944 - 22.04.2015
Tadeusz Janik
17.10.1920 - 23.04.1997
Władysław Masłowski
8.11.1933 - 24.04.1986
Zdzisław Rybka
21.11.1948 - 26.04.2009
Piotr Skrzynecki
12.09.1930 - 27.04.1999

komunikacji krajowej oraz o przyznaniu prawa do korzystania poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej i usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach.

Ustawa zachęca także samorządy do wprowadzania rozwiązań, których celem byłaby pomoc osobom ze statusem działacza opozycji – na przykład bezpłatnej komunikacji miejskiej.

W Krakowie podobne pomysły zgłaszała Małopolska „Solidarność”, a także inne organizacje zrzeszające osoby represjonowane. W środę, 29 marca Rada Miasta Krakowa podjęła decyzję, że osoby legitymujące się statusem działacza opozycji będą mogły bezpłatnie korzystać z komunikacji miejskiej. Szacuje się, że obecnie uchwała ta obejmie ok. 140-150 osób, a koszt jej realizacji wyniesie ok. 43 tys. zł rocznie.

O status działacza należy wystąpić do Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. ■

Stowarzyszenie Sieć Solidarności, Biuro: Kraków, ul. Cieszyńska 2; V piętro
Zarząd SSS: zebranie w każdy trzeci poniedziałek miesiąca godz. 16.00 – 19.00

W poniedziałki godz. 16.00 – 19.00 dyżury członków zarządu

Zebrania Komisji w czwartki, godz. 16.00 – 19.00

- pierwszy czwartek miesiąca Komisja Edukacyjna
- drugi czwartek miesiąca Zespół Redakcyjny
- trzeci czwartek miesiąca Komisja Socjalna

Biuletyn Informacyjny i strona www: www.sss.net.pl

Adam Gliksman, Maciej Mach, Andrzej Łaptaś, Krystyna Ryczaj-Marchewczyk (redaktor) Krystyna Starzyńska, Jacek Maria Stokłosa, Barbara Swałek, Jacek Swałek (sekretarz redakcji).

e-mail: sss@sss.net.pl

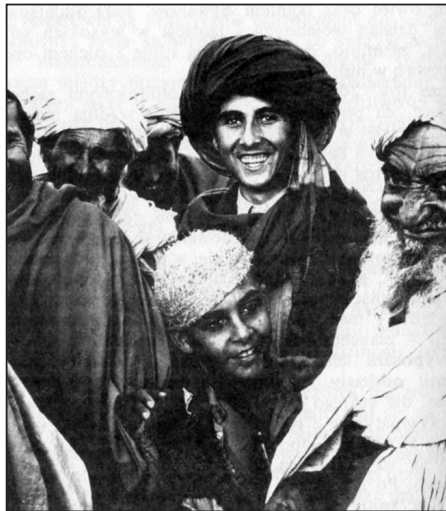
AFGANISTAN – ZIEMIA W OGNIU, TRAGEDII CIĄG DALSZY

Bożena Jasiak

W 1989 r., po spektakularnym przekroczeniu granicznego mostu na Amu Darii, generał Gromow witany kwiatami przez syna, zakończył sowiecką okupację Afganistanu. Syn najwyraźniej za coś dziękował. Ale za co...?

Po wycofaniu się Armii Czerwonej doszło do stopniowej islamizacji kraju. Nowa konstytucja z 1990 r. deklarowała, że Afganistan jest „niezależnym, jednolitym i islamskim” państwem. Na czele rządu nadal stał, prosowiecki Nadżibullah – szef tajnej policji.

W 1992 r. rząd II Republiki został obalony, Prezydenta zastąpił prof. Borhanuddin Rabbani – światły, trzeźwo myślący przywódca umiarkowanej partii Dżamiat-e-Islami. Jedność zwycięzców szybko skończyła się. Pierwszy przeciwko



rządowi wystąpił Gulbuddin Hekmatiar, fanatyczny przywódca partii Hezb-e-Islami, zwolennik „czystego i twardego” islamu, wspierany przez Pakistan. Jego wizja nie miała nic wspólnego z tradycyjnym, tolerancyjnym islamem afgańskim.

W 1994 r. w kraju toczącym wojnę domową pojawili się talibowie, fundamentaliści islamscy, studenci szkół religijnych, rekrutowani w obozach dla uchodźców w Pakistanie. Bardzo szybko stali się znaczącą siłą. We wrześniu zdobyli Kabul i ogłosili się rządem Islamskiego Emiratu Afganistanu, pod przywództwem mułły Mahmada Omara. Rządy talibów uznały tylko Pakistan, Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Reszta świata - w tym ONZ, były po stronie legalnie wybranego prezydenta. Po kilku następnych miesiącach talibowie zajęli 90% kraju, a na kontrolowanych terytoriach wprowadzili prawa szariat, m. in. drastycznie ograniczając prawa kobiet.

Jedynym liczącym się przeciwnikiem był legendarny komendant Ahmad Szah Massud ze swoją tadżycką armią. W tym czasie przybył do Afganistanu Osama Bin Laden.

W 1998 r. po zamachach w Kenii i Tanzanii, USA zażądało od afgańskich talibów wydania Bin Ladena – odmówili.

W sierpniu 1998 r. wojska amerykańskie rozpoczęły bombardowania obozów talibów. Rok później ONZ nałożyło na nich sankcje.

W marcu 2001 r. talibowie zniszczyli gigantyczny starożytny posąg Buddy w Bamian. Akt ten potępiły nawet kraje muzułmańskie.

9 września, zamachowcy udając algierskich dziennikarzy, zdetonowali ukrytą w kamerze bombę zabijając Massuda i jego dowódców.

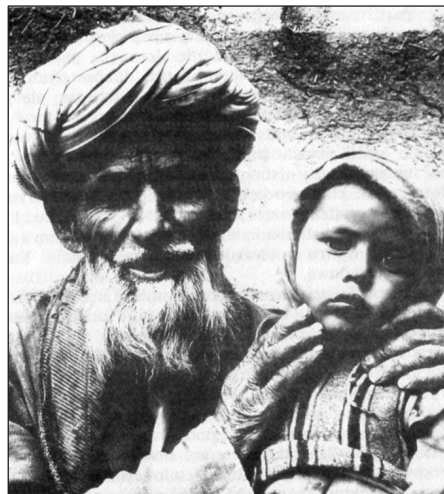
Po 11 września władze amerykańskie uznając, że za zamachy na WTC odpowiada Al-Kaida ponownie zażądały wydania Bin Ladena – bez skutku.

W październiku amerykańskie i brytyjskie siły powietrzne rozpoczęły zmasowane bombardowania wyznaczonych celów. Przy wsparciu amerykańsko-brytyjskiego lotnictwa, siły mudżahedinów (nieżyjącego już Massuda) zdobyły Kabul i obaliły rządy talibów.

W czerwcu 2002 r. władzę objął Pasztun - Hamid Karzaj, a do Afganistanu przybyło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy sił pokojowych pod dowództwem NATO. Próbowano zacząć odbudowę kraju, ale odsunięci od władzy talibowie z mułłą Omarem, ogłosili „świętą wojnę” przeciwko nowemu rządowi i aliantom, rozbudowywali bazy, prowadzili nabór do swoich bojówek, zreorganizowali siły zbrojne, atakowali konwoje, podkładali improwizowane miny lądowe, przeprowadzali samobójcze ataki terrorystyczne.

Za rządów talibów mniej niż 10% dzieci uczęszczało do szkół, a wśród nich nie było żadnej dziewczynki.

Kraj został zrujnowany, gospodarka zajmowała prawie ostatnie miejsce w rankingach mię-



dzynarodowych. Rosły nierówności społeczne, a większość Afgańców żyła na krawędzi ubóstwa, 14\$ lub mniej miesięcznie na osobę. Szerzyła się korupcja, a opieka zdrowotna czy edukacja – to był luksus. Tylko ok. 20% ludności miało stały dostęp do wody pitnej i prądu! Brak dróg, bezrobocie i ciągle ginący cywile, brak odpowiednich warunków sanitarnych, świadczyły o trudnej i skomplikowanej sytuacji Afganistanu.

70% cywilnej ludności zginęło w wyniku ataków terrorystycznych i egzekucji dokonywanych



przez talibów, efektem pozostawienia przez Armię Czerwoną około 20 milionów (!) min, ginie lub zostaje kalekami (wg raportu ONZ) 200 – 300 osób miesięcznie, w tym wiele dzieci.

2008 r. był „rekordowy” - 2.000 zabitych miesięcznie, za rosnącą liczbę ofiar społeczeństwo obwinia rząd i koalicjantów. Jednocześnie Afganistan stał się największym producentem opium. 90% światowych dostaw pochodzi z tego kraju a partyzantka (jak się szacuje) czerpała z handlu około 300 mln \$ rocznie.

Wiosną 2010 roku talibowie ogłosili początek nowej ofensywy. Wspierał ich Iran, a Hekmatiar kupił od Korei Północnej zdalnie sterowane rakiety.

2 maja 2010 r. komandosi amerykańscy zabili w Pakistanie Bin Ladena, a prezydent Obama pierwszy podał tę informację. W odwecie 7-9 maja Talibowie przypuścili jeden z poważniejszych ataków na Kandahar. Celem były budynki rządowe.

Na szczycie ONZ w Lizbonie zapadła decyzja o wycofaniu wojsk koalicjantów do 2014 roku i przejściu odpowiedzialności przez afgańskie siły bezpieczeństwa – szkolone przez aliantów. Z końcem 2011 r. powstał nowy Narodowy Front Afganistanu, który miał przeciwdziałać powrotowi talibów po wycofaniu się wojsk NATO.

Podczas szczytu w Chicago w maju 2012 roku, ustalono przekazanie dowództwu afgańskiemu odpowiedzialność za misje bojowe i bezpieczeństwo kraju. NATO miało pełnić funkcje doradców, instruktorów i wsparcia. 11.I.2013 r. Barak Obama i Hamid Karzaj przesunęli datę przejścia kontroli nad krajem na koniec 2013 r.

Emisariusze Karzaja potajemnie negocjowali i spotkali się z talibami. Ci ostatni zapowiedzieli kontynuację ataków i zamachów. Ostatecznie kontrolę przekazano 18 czerwca 2013 roku a wojska stacjonujące w Afganistanie pełniły funkcje doradcze.

W tym czasie doszło do serii ataków terrorystycznych. Przez pół roku zginęło prawie 2.000 policjantów. Od 29.IX.2014 r. prezydentem jest wykształcony w USA – Pasztun Aszraf Ghani. Niestety nie zmieniło to niczego. W 2015 r. talibowie zajęli Kunduz i kontrolowali prowincję Badachschan, a z początkiem marca 2017 – Kandahar.

Wojna trwa, a Afganistan nadal cierpi ...